Rok XXII. We Lwowie, dnia 1. października 1915. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Odezwa Episkopatu polskiego. — List pasterski X Arcybiskupa Dalbora. — Luźne uwagi o wymowie kaznodziejskiej. — Wrażenia z podróży (Medyolan). — Anglicy. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Nekrologia. — Z czasów inwazyi rosyjskiej. — Wiadomości kościelne. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Ogłoszenia.

Odezwa Episkopatu polskiego.

Czcigodnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom Świata katolickiego Episkopat polski braterskie pozdrowienie!

Podniesieni na duchu i zachęceni prawdziwie apostolskiemi słowami szczęśliwie nam panującego Papieża Benedykta XV, wprowadzamy w czyn piękne i szlachetne polecenie tak drogiego nam wszystkim Ojca — i prosimy Was gorąco, Czcigodni Bracia, o Waszą cenną pomoc.

Z pełnego miłości listu, który zarazem Wam przesyłamy, poznacie, jak dalece ufa Ojciec nasz, że „wszystkie Jego dzieci na wezwanie Episkopatu Polskiego z całym zapałem pójdą za tym głosem i wspólną modlitwą, jakoteż wspólnemi ofiarami przyczynią się do złagodzenia niedoli tego szlachetnego narodu".

Polska, ten rozległy kraj katolicki, wskutek najstraszniejszej wojny przechodzi niewymowne cierpienia i jest w swojej większej części zniszczona doszczętnie i pogrążona w nędzę tak okropną, że podobnej świat bodaj jeszcze nie widział. Miliony bowiem wojsk walczą przeciw sobie na naszej ziemi, a okrutne konieczności wojny są przyczyną klęsk niesłychanych. Legło w gruzach kilkaset miast, kilka tysięcy wsi i około tysiąca kościołów. Niedość, że na ogromnych przestrzeniach wyczerpały się zupełnie zapasy żywności, ale nadomiar nieszczęścia Polacy zmuszeni są walczyć w trzech wrogich sobie armiach i często brat brata, syn ojca, krewny krewnego, przyjaciel przyjaciela mimowoli życia pozbawia. Ojciec święty odczuwa dokładnie to wyjątkowo straszne położenie Narodu Polskiego, mówiąc, że „ten Naród bardziej niż którykolwiek inny dźwigał i dźwiga jeszcze okrutne brzemię wojny".

Ta Polska, która od wieków była przedmurzem chrześcijaństwa i która w chwilach najcięższych nie przestawała być najlepszą i najwierniejszą córką Kościoła, dzisiaj także, pomimo ogromu nieszczęść, które na nią zesłały niezbadane wyroki Opatrzności Boskiej, nie zachwiała się w wierze swojej. Potrzebuje ona jednak nad wszelki wyraz pomocy moralnej, dla przetrwania z niezłomną wiarą oczekujących jeszcze na nią cierpień, — i materyalnej — dla wyratowania setek tysięcy swoich synów od chorób, nędzy i śmierci głodowej, już teraz tak liczne ofiary zabierającej.

Ponieważ zaś, jak mówi Ojciec święty, „klęskom Polski obecnie inaczej ulgi przynieść nie można, jak za pośrednictwem jednogłośnej pomocy narodów", — my niżej podpisani, Arcybiskupi i Biskupi polscy, zwracamy się z ufnością i łzami do Was, Czcigodni Bracia, w imię Matki Miłosierdzia i w imię tych Świętych, których Polska dała Kościołowi Powszechnemu, z następującą błagalną prośbą:

Zarządźcie, aby wierni w dyecezyach Waszych złączyli swe modlitwy „z żarliwemi modlitwami Ojca świętego", na intencyę całego Narodu Polskiego, a swoje ofiary z tą ofiarą, którą Namiestnik Chrystusowy „w Swojem Czcigodnem Ubóstwie", w obecnej groźnej godzinie bardziej niż kiedykolwiek się zaznaczającem dla Polski miłościwie przeznaczył.

Najkrótsza modlitwa i najskromniejszy datek będą budującym dowodem miłości Katolików wszystkich narodów względem cierpiącej siostry i znajdą niechybnie u Boga Miłosiernego sowitą nagrodę. Ponieważ Boski Zbawiciel sam nas zapewnił o sku-

teczności wspólnej modlitwy słowami: „ubi enim sunt duo, vel tres congregati in nomine meo, ibi sum in medio eorum“ (Math. XVIII, 20) — „gdzie bowiem dwaj lub trzej są zebrani w imię moje, tam ja jestem pośród nich“, prosimy Was, opierając się na tych najświętszych wyrazach, abyście raczyli nakazać osobne modlitwy za Polskę, a zarazem wyznaczyli na składanie ofiar dzień, który ośmielamy się Wam polecić.

Niechaj w tym dniu cały Świat Katolicki złączy się w darach miłosierdzia i w gorącej modlitwie o Boże Zmiłowanie dla nieszczęsnego Narodu.

Raczcie więc w dyecezyach Waszych nakazać, żeby w niedzielę dnia 14 Listopada roku 1915 we wszystkich kościołach Duchowieństwo zapowiedziało, że niedziela następna, przypadająca d. 21 listopada 1915 r. jest przeznaczona na te modły i zbieranie tych ofiar, za które wszystkim uczestnikom, a przez to i całej Polski miłosiernym dobroczyńcom Ojciec święty „udziela z całego serca osobnego Błogosławieństwa Apostolskiego“.

Oby Bóg Dobry raczył pobłogosławić wspólnym naszym zabiegom o dobro moralne i materyalne wiernych, Pasterskiej pieczy naszej powierzonych i tylu cierpiącym rany zagoił, udzielając co najrychlej światu, krwią zalanemu, trwałego pokoju i wytchnienia po tej okrutnej wojnie.

Pokój Boży niechaj będzie zawsze z Wami, Czcigodni Bracia.

Wasi Bracia w Chrystusie:

† Edmund Dalbor, Nominat, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański. † Józef Bilczewski, Arcybiskup Lwowski (Obrz. łac.). † Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski (Obrz. orm.). † Aleksander Kakowski, Arcybiskup Warszawski. † Franciszek Albin Symon, Arcybiskup Tyt. Attalijski. † Karol Hryniewicki, Arcybiskup Tyt. Pergeński. † Adam Stefan Sapieha, Książę Biskup Krakowski. † Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki. † Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-Kaliski. † Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Płocki. † Józef Sebastyan Pelczar, Biskup Przemyski. † Maryan Ryx, Biskup Sandomierski. † Leon Wałęga, Biskup Tarnowski. † Kazimierz Ruszkiewicz, Biskup Tyt. Beryzki, Sufr. Warszawski. † Karol Józef Fischer, Biskup Tyt. Maleński, Sufr. Przemyski. † Władysław Bandurski, Biskup Tyt. Cydoński, Sufr. Lwowski, † Anatol Nowak, Biskup Tyt. Irenopolitański, Sufr. Krakowski. † Paweł Jedzink, Biskup Tyt. Temizoński, Wikar. Kapitularny Poznański. † Wilhelm Kloske, Biskup Tyt. Teodozyopolitański, Wikaryusz Kapitularny Gnieźnieński.

Dan: Poznań, Lwów, Warszawa, Kraków dnia 15 sierpnia 1915 roku Pańskiego.

Ofiary miłosierne w dyecezyach Waszych zebrane, raczcie najłaskawiej, Czcigodni Bracia, odesłać do Szwajcarskiego Banku Narodowego w Lozannie (Banque Nationale Suisse a Lausanne) na rachunek Komitetu Generalnego Pomocy dla ofiar wojny w Polsce z siedzibą w Vevey-Szwajcarya (Comité General de Secours pour les Victimes de la guerre en Pologne, siège a Vevey, Suisse). Ofiary Wasze będą z wdzięcznością ogłoszone w Dzienniku „Osservatore Romano“.

List pasterski X. Arcybiskupa Dalbora.

Edmund, ze zmiłowania Bożego i Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, wszystkim wiernym obydwóch Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Skończyło się sieroctwo Wasze! W porządku duchownym macie znów Ojca i Przewodnika, macie Biskupa i Stróża dusz Waszych.

Kiedy na dniu 20 lutego bieżącego roku zamknął oczy po długim, pracowitym, służbie dla Kościoła i religii wiernie oddanym żywocie śp. Arcybiskup Edward Likowski, budziła się trwożna myśl, czy archidyecezye Gnieźnieńska i Poznańska nie pozostaną znów na długie może lata bez Pasterza. Jeśli się stało inaczej, jeżeli już dziś mogę się do Was odezwać jako Wasz Arcybiskup, to mamy to najpierw Panu Bogu do zawdzięczenia. — Niechże tedy z serc Waszych popłynie dziękczynna modlitwa do Stwórcy Najwyższego: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszystkiej pociechy“ (2 Kor. 1, 3). „Błogosław duszo moja Panu i wszystko, co we mnie jest, imieniowi świętemu jego. Błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego“ (Ps. 102, 1—2).

Sercem przejętem wdzięcznością śpiewajcie i wyznawajcie Bogu:

„Kto się w opiekę odda Panu Swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzecz może: mam obrońcę Boga“ (Ps. 90, 1—2) i dziękujcie Bogu za opiekę Jego świętą, tak widocznie nad nami czuwającą.

Po Bogu należy spłacić dług wdzięczności względem tych, za których zgodą i wzajemnem porozumieniem przyszło do skutku rychłe obsadzenie Stolicy arcybiskupiej, względem najwyższych przedstawicieli Władzy duchownej i świeckiej.

Zaledwie wieść o śmierci śp. Arcybiskupa Edwarda Likowskiego doszła do Rzymu, a już Ojciec św. Benedykt XV., rozpoczął usilne i skuteczne starania, aby potrzebom archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej jak najprędzej zaradzić. Uważając, że czasy wyjątkowe wyjątkowych wymagają środków, postanowił za zgodą Najjaśniejszego Pana, któremu też za to wdzięczność nasza się należy, tym razem sam wybrać pasterza dla osieroconej dyecezyi.

I oto staję przed Wami z posłuszeństwa dla woli Ojca św. jako Wasz nowy pasterz, staję z drżeniem przed wielkością zadania i ciężarem odpowiedzialności, pod którym upadali silniejsi ode mnie, ufając jedynie w pomoc Bożą i oddając się całkowicie opiece Boskiej Opatrzności, Z głębi serca wołam do Boga mego: „Ześlij Panie mądrość z świętych niebios Twoich i ze stolicy wielkości Twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u Ciebie“ (Mądr. 9, 10).

Staję przed Wami z gorącą prośbą, byście mnie wspierali modlitwą nieustającą, abym był zdolen spełnić

to, co pragnę. A pragnę być Wam dobrym pasterzem, pragnę Was wszystkich objąć miłością i pracę życia mego poświęcić dla dobra dusz Waszych.

W wielkiej chwili dziejowej obejmuję rządy dyecezyalne. Na zegarze świata biją godziny, mające wywrzeć wpływ ogromny na losy narodów, Kościoła i religii, mające rozstrzygnąć o przyszłym wyglądzie świata.

Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy, ale to, wiemy, że dokonują się w świecie zamiary Boże. Rzeczy, które wczoraj wydawały się niemożliwe, stają się dziś rzeczywistością. Widoczna ręka Boża, kreśląca tajemnicze znaki, na razie jeszcze nam niezrozumiałe, zapowiadające przeobrażenie świata. Zniknie, co z woli Bożej ma zginąć, powstanie i przetrwa, co Bóg zechce powołać do życia i zachować. Obyśmy stali się godnymi tej wielkiej chwili dziejowej. Obyśmy czystością serca, nieskazitelnością umysłu, ochoczością dobrej woli zasłużyli należeć do tych „co mają mieć życie i obficiej je mieć“ (Jan 10, 10) i spełniać w dalszych dziejach świata myśl Bożą na ziemi. Niech każdy z Was, moi drodzy, wie i czuje, jak wielka na nim spoczywa odpowiedzialność i niech ze swej strony przyczynia się życiem według przepisów Chrystusowych, aby ściągnąć błogosławieństwo Boże na nas: „szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33).

Zawszeć i wszędzie trzeba nam spełniać obowiązki nasze. Ale gdy dom w niebezpieczeństwie, słusznie od każdego z domowników wymaga się zdwojonej czujności i najwierniejszego wykonania obowiązków. Żyjemy w powszechnem niebezpieczeństwie i silniej niż kiedykolwiek odzywa się do nas głos Boży: „Czuwajcie, a módlcie się“ (Mat. 26, 41).

Czuwajcie! Gdy jedni na polach walki czujne pełnią straże, patrząc codzień w oczy śmierci, drudzy, co w domu pozostali, winni każdy w swoim stanie, w swoim urzędzie, na swej posadzie, w swoim zakresie z największą sumiennością oddawać się obowiązkom, tym mianowicie, jakie obecna chwila nakazuje. Niech czasy wojenne wpłyną na zaostrzenie sumienia, a nie na rozluźnienie.

Módlcie się! Módlcie się za tych, co poszli w krwawy bój; módlcie się za tych, co już legli; módlcie się w myśl Ojca św., aby po rychłem, szczęśliwem zakończeniu wojny, zajaśniała dla świata promienna zorza trwałego pokoju, prawdziwej wolności, rzetelnego postępu, opartych na niezmiennych prawach Bożych i przykazaniach Chrystusowych:

„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa nie będzie z Wami“ (2 Kor. 13, 13).

Dan w Poznaniu, dnia 21 września 1915 r.

†† Edmund
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Luźne uwagi o wymowie kaznodziejskiej.

(Kazania katechetyczne. — Zapiski homiletyczne).

Że pierwszym warunkiem dobrego kazania jest treść, pouczająca o jakiejś prawdzie wiary lub obyczajów, nad tem rozwodzić się niema potrzeby. Wszyscy też, którzy dzisiaj piszą o kaznodziejstwie, kładą nacisk na ten warunek, wskazując na powszechną niemal ignorancyę nie tylko ludu, ale także klas wykształconych w dziedzinie religii. Zamiast frazesów kwiecistych albo wylewów czułostkowych lub gromów retorycznych trzeba słuchaczom podawać zdrowy, posilny pokarm duchowy, wyłuszczając im jasno i gruntownie prawdy katechizmowe. Poleca się zatem głosić przeważnie t. zw. „kazania katechetyczne“. Otóż nie zaprzeczamy bynajmniej, że kazania te mogą być bardzo pożyteczne i że powinno się przechodzić kolejno wszystkie prawdy katechizmowe w pewnym okresie czasu, ale musimy przestrzedz przed wadą bardzo szkodliwą, którą napotyka się aż nazbyt często w naukach wymienionych: popada się w nich łatwo w t. zw. „ton szkolny“, czyli suchy, nużący, odstręczający od słuchania Słowa Bożego styl doktrynerski. Wysłowienie kaznodziei powinno być proste, jasne, zrozumiałe dla najmniej wykształconych słuchaczy, ale powinno przemawiać także do uczucia i wyobraźni, a nadto powinno się różnić od wywodów katechezy, przeznaczonej dla dzieci. A tymczasem zdaje się niejednemu, że może bez wielkich zmian i bez osobnego, starannego przygotowania powtarzać z ambony to samo, co mówił już nieraz, nauczając w szkole katechizmu. Dla przykładu przytaczamy dwa ustępy tego rodzaju:

„Pan Bóg przykazuje jednych rzeczy się wystrzegać, drugie wykonywać; czego więc zakazuje, tego unikać winniśmy, a natomiast czynić to, co nakazuje. Jedne z tych przykazań mają na celu cześć Boską, inne dobro nasze własne, inne wreszcie dobro bliźniego; jeżeli my więc przekraczamy prawo Boże, wtedy grzeszymy albo przeciw Panu Bogu albo przeciw sobie albo przeciw bliźniemu. P. Bóg daje nam prawo albo za pomocą środków wewnętrznych, sumienia, albo też słowy wyraźnemi. Takiem prawem Bożem, wyrytem w sumieniu, to dwa przykazania miłości; takiem samem prawem Bożem to dwa przykazania natury. Jedno i drugie odczuwają ludzie nawet tacy, którzy nie słyszeli nigdy o Objawieniu Bożem“. („Nauki katechizmowe“ ułożone... przez kapłana archid. gnieźnieńskiej. Tom V. Poznań 1910 str. 6).

„Przestąpienie to prawa Bożego, zgrzeszenie dziać się może wielorakim sposobem: już to myślą czy pożądaniem, już to słowem, już to uczynkiem, już też wreszcie opuszczeniem tego dobrego, do któregośmy obowiązani. 1. Kto grzeszy myślą? Oto ten, kto rozmyśla z upodobaniem o czemś takiem, co sprzeciwia się jakiemubądź prawu Bożemu“ itd. (ib. str. 12).

Tego rodzaju abstrakcye, wyliczania i podziały nie mogą zająć słuchaczów i przemówić im do duszy — pomijając już niejasność niektórych wyrażeń autora (kiedy np. mówi o sumieniu jako o „środkach wewnętrznych“, za pomocą których Bóg „daje nam prawo“). Ponieważ jednak bez porównania łatwiej nauczać w ten sposób, niż dobrym stylem kaznodziejskim, dlatego też słyszy się tak często mdłe, bezbarwne, nudne „kazania katechetyczne“ i nic dziwnego, że mało ściągają słuchaczy, zwłaszcza w większych miastach. Dobre kazanie katechetyczne musi mieć — mutatis mutandis — te same przymioty, jakimi odznaczają się inne dobre utwory homile-

tyczne: jedność tematu, jasność i przejrzystość wykładu, porządek logiczny, należytą dyspozycyę i rozmaitość osnowy, życie i werwę, piękność wysłowienia. Wymaga to oczywiście pracy sumiennej i mozolnej i studyowania utworów homiletycznych wartości pierwszorzędnej, a nadto dobrych podręczników wymowy kaznodziejskiej (jakich jeszcze niestety w języku polskim nie posiadamy [1]).

Przygotowując się do jakiejkolwiek nauki, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, o jakiej prawdzie chcemy mówić i do jakich postanowień chcielibyśmy nakłonić swoich słuchaczy. Najlepiej zawsze będzie napisać sobie całą naukę i tylko w tym wypadku poprzestawać na starannem obmyśleniu jej treści i na krótkim szkicu, jeżeli nie możemy znaleźć dość czasu na spisanie całej. Prawda, że można przytoczyć nazwiska wielkich, świętych kaznodziejów, którzy improwizowali swoje nauki, a przecież porywali i nawracali niemi tysiące zatwardziałych grzeszników (jak np. św. Franciszek z Asyżu albo św. Franciszek Borgiasz), ale to byli święci, których sam widok kruszył serca słuchaczy, chociaż ci nawet ich słów nie słyszeli, którzy mówili tak, jak kapłan zwyczajny nigdy nie potrafi mówić" [2]). Zazwyczaj wartość kazań improwizowanych jest bardzo mała i nie można dosyć usilnie przed niemi przestrzegać: najzdolniejsi księża i największą posiadający wprawę w wymowie kaznodziejskiej wpadają w banalną frazeologię, powtarzają często te same myśli, nużą słuchaczy naukami zbyt długiemi itd., jeżeli przestaną je pisać. Wiemy wprawdzie wszyscy, ile to różnorodnych zajęć mają księża, pracujący w większych parafiach i jak mało mają czasu wolnego, ale przecież znalazłoby się prawie zawsze kilka godzin w ciągu tygodnia na przygotowanie kazania niedzielnego, gdyby tylko X. proboszcz lub wikary zechciał zadać sobie trochę trudu, gdyby nie wmawiał w siebie, że to trud zbyteczny, bo on i bez tego potrafi płynnie wygłosić całogodzinną nawet naukę.

Bardzo pożytecznym środkiem pomocniczym jest dla kaznodziei zapisywanie w przeznaczonym na to zeszycie (pod pewnymi wyrazami, jak „cierpienie", „wiara" itd.) dobrych myśli, jakie napotka w utworach homiletycznych albo w innych dziełach autorów godnych czytania. Przytaczamy tu kilka takich myśli godnych zanotowania.

W nauce o pokoju wewnętrznym warto powtórzyć piękne i treściwe słowa św. Teresy: „Niechaj cię nic nie niepokoi, nic nie trwoży — wszystko przemija — Bóg się nie zmienia — cierpliwość wszystko osiąga — kto trzyma się Boga, temu nic nie brakuje — Bóg sam wystarcza" (w oryginale: „Nada te turbe — nada te espante — todo se pasa — Dios no se muda — la paciencia todo lo alcanza — quien a Dios tiene, nada le falta — solo Dios basta").

Mówiąc o cierpieniach, jakie P. Bóg każe znosić tym, których miłuje, używa Skarga dobrego porównania: „O leśne drzewo nie dba gospodarz, rośnie jako chce; a on też, kiedy chce, na ogień je wytnie. Ale o drzewo ogrodowe i sadowe stara się, aby dobrze rosło; chędoży je, nachyla, obrzezuje i obcina. Tak P. Bóg kogo porzuci, dopuści mu swej woli: ale kogo ma za swego, trzyma go i rządzi i ćwiczy" itd. (kaz. na III niedz. po W. Nocy).

O zgubnym wpływie świata mówi X. Antoniewicz: „Świat jak brudny pająk snuje tkankę swoją wokoło nas, jak robak toczy serce nasze, aby je próchnem wypełnić i pleśnią zgnilizny pokrywa myśl naszą, aby się do Boga nie wzniosła" („Nauki i mowy przygodne". Kraków 1851, str. 47).

Dużo myśli wybornych i doskonale wystylizowanych znajdujemy w kazaniach Massillon'a (trzeba je tylko ująć w formę prostszą, jeżeli mówimy do słuchaczy niewykształconych). Tak np. mówi on o znikomości świata (w kaz. o śmierci):

„Ach bracia moi! Co się ma skończyć, czyż może ci się długiem zdawać? — spojrzyj za siebie, gdzie przeszłe twoje lata? cóż one rzeczywistego w pamięci twej zostawiły? nie więcej jak sen nocny, śni ci się, żeś żył i to ci tylko z tego zostaje: cały ten przeciąg, który upłynął od urodzenia twojego aż do dnia dzisiejszego, jest tylko bystrym momentem, którego przejście ledwoś dostrzegł; choćbyś zaczął żyć z światem, przeszłość nie zdawałaby ci się ani dłuższą ani rzeczywistszą: wszystkie wieki, które upłynęły aż do nas, poczytywałbyś za znikome chwile, wszystkie narody, które się pokazały i zniknęły na świecie, wszystkie odmiany państw i królestw, wszystkie te wielkie wypadki, zdobiące dzieje nasze, byłyby dla ciebie różnemi tylko scenami widowiska, którebyś jednego dnia kończące się widział. Wspomnij tylko na zwycięstwa, zdobyte fortece, chwalebne traktaty, uroczystości, okazałe zdarzenia pierwszych lat panowania tego: jeszcze je pamiętasz, byliście wy po większej części nie tylko ich świadkami, ale też uczestnikami ich niebezpieczeństw i chwały, dojdą one w kronikach naszych do najpóźniejszej potomności, ale dla ciebie to już tylko snem jest, błyskawicą, która zniknęła i którą dzień każdy zagładza z pamięci twojej. Cóż więc jest ten kawał drogi, który jeszcze pozostaje? czyż mniemamy, że dni przyszłe są rzeczywistsze niż przeszłe? lata długie się zdają, gdy od nas jeszcze są dalekie — gdy nadejdą, już ci znikają i umykają przed nami w momencie i ledwo obrócimy głowę, już się obaczymy u okropnego kresu, który nam jeszcze tak dalekim się zdaje i że nigdy nie przyjdzie. Uważ świat taki, jakim go widziałeś w pierwszych latach swoich i jakim widzisz go dzisiaj: Dwór nowy nastąpił po owym, który widziały pierwsze lata twoje, nowe osoby weszły na widownię, wielkie role są nowym powierzone aktorom; nowe przypadki, nowe intrygi, nowe namiętności, nowi bohaterowie tak w cnocie jak i w występku stają się przedmiotem pochwał, pośmiewisk, przygan publicznych; nowy świat powstał nie-

[1]) Z niemieckich polecamy szczególnie Schleiniger'a »Das kirchliche Predigtamt« wyd. 3-cie, Fryburg w Br. 1881 i Jungmanna »Theorie der geistlichen Beredsamkeit«, wyd. 4-te Fryburg w Br. 1908.

[2]) Bellefroid (»Handbuch der heiligen Beredsamkeit« (przekład niemiecki, Regensburg 1848 str. 332—333) sądzi, że improwizator mówi z większem uczuciem i zapałem i powołuje się na zdanie św. Franciszka Borgiasza, że kaznodzieja improwizujący »lepiej poddaje się natchnieniom Ducha św.« — ale sam uznaje trudności tej metody i dopiero po kilku latach wprawy pozwala jej próbować, zawsze jednak po starannem obmyśleniu tego, co się ma powiedzieć; początkujący zaś powinni jego zdaniem pisać swoje nauki i uczyć się ich na pamięć (ib. str. 337).

znacznie i tak, żeś się nie spostrzegł, na rozwalinach pierwszego; wszystko z tobą i jak ty przemija, bystry prąd, którego nic nie wstrzyma, ciągnie wszystko w przepaść wieczności; przodkowie nasi utorowali nam do niej drogę wczoraj, a my ją jutro torować będziemy tym, którzy po nas przyjdą; wieki się odnawiają; postać tego świata ustawicznie przemija, umarli i żywi luzują się i następują po sobie ustawicznie; nic nie zostaje, wszystko się odmienia, wszystko się psuje, wszystko gaśnie, sam Bóg trwa zawsze jednakowy; potok wieków, ciągnący wszystkich ludzi, płynie przed oczyma Jego, a On widzi z gniewem słabych ludzi, unoszonych tym bystrym pędem i urągających mu w przelocie, pragnących z tej jednej chwili uczynić całą swą szczęśliwość a wpadających niebawem w ręce gniewu Jego i zemsty".

O stanie grzesznika umierającego mówi La Rue (w kaz. wielkopostnem, pod tym napisem): „Oto więc leży ta ważna osobistość, która od wielu lat nie mogła jeszcze nigdy znaleźć czasu, żeby poznać siebie samą i raz przecie dojść do ładu ze swojem sumieniem — a dlaczego nie miała czasu? — Raz był to ciężar zmartwienia i gniewu, drugi raz ciężar dolegliwości cielesnych, kiedyindziej znowu nawał zajęć, który miał rzekomo rzecz uczynić niemożliwą Przy każdej z tych przeszkód, napotykanych pojedynczo, nie czuł on się dosyć swobodnym i umysł jego nie był należycie usposobiony, żeby się mógł nawrócić do Boga. A jakżeż, drogi mój chrześcijaninie, będziesz mógł nawrócić się w pobliżu śmierci? Jakże twój umysł będzie się czuł usposobiony, jeżeli wszystkie te przeszkody naraz cię przygniotą? Jeżeli każda część twojego ciała w wyczerpaniu sił swoich będzie mówiła do ciebie: pomyśl o nas? Jeżeli słudzy, żądając za trudy źle wynagrodzone zapłaty, będą mówili do ciebie: pomyśl o nas? Jeżeli sprawy twoje w nieładzie swoim będą mówiły do ciebie: pomyśl o nas? Jeżeli wierzyciele, których dobra będą pomieszane z twojemi, będą mówili do ciebie: pomyśl o nas? Jeżeli ci, którzy są najbliżsi twojego serca, jeżeli żona i dzieci będą westchnieniami swojemi mówiły do ciebie: Ach, po raz ostatni pomyśl o nas? Jeżeli ty będziesz tak niejako rozrywany na wszystkie strony i ogłuszony tylu pomieszanymi głosami; jeżeli wtenczas rozum twój przerażony będzie wołał do ciebie z głębi sumienia: pomyśl, nieszczęsny, o sobie samym! Porzuć wszystko inne i pomyśl o sobie samym: powiedz, drogi mój bracie, czy wtedy rozum twój osłabiony zdobędzie sobie posłuch?"

O piekle mówi św. Jan Chryz. (hom. 25-a w Liście do Rzymian): „Ależ Bóg kocha ludzi! — mówicie. — Więc to są czcze słowa? Więc ów bogacz, który nie ulitował się nad Łazarzem, nie ponosi żadnej kary? Więc głupie panny nie są wykluczone z izby godowej?... A ów gość, który nie miał szaty godowej, nie jest skrępowany i wyrzucony? A ów sługa, który żądał nielitościwie stu groszy od brata, nie jest oddany katom?... Szatan wmawia, że niema piekła, aby nas w nie wciągnąć; — Bóg grozi, abyśmy go uniknęli"

Jeszcze większy pożytek może przynieść zapisywanie własnych myśli, które nasuwają się kaznodziei i wydają mu się godnemi wygłoszenia z ambony, bo myśli własne wypowiada się z większem przejęciem niż cudze i nigdy nie powinniśmy poprzestawać na powtarzaniu cudzych; — ale zawsze trzeba korzystać z dzieł mistrzów wymowy kościelnej i kształcić się na nich. Prawda, że są zawsze jeszcze tacy, którzy wyrażają się z lekceważeniem o sztuce kaznodziejskiej i sądzą, że mogą obejść się bez jej znajomości, ale tym przypominamy, co mówi o tem św. Augustyn. (De Doctrina christ. lib. IV.): „Skoro sztuka wymowy i prawdę i fałsz może głosić, któż ośmieli się twierdzić, że prawda ma być w obrońcach swoich wobec kłamstwa bezbronną? Więc ci, którzy fałsze usiłują wpajać, będą umieli zręcznym wstępem pozyskiwać sobie przychylność lub uwagę słuchacza i czynić go skłonnym do przyjęcia swojej nauki, a dobrzy nie mają posiadać tej sztuki? Tamci będą opowiadali fałsze krótko, jasno i z pozorem prawdy: a słowa obrońców prawdy mają być niemiłe ku słuchaniu, niezrozumiałe, nie zachęcające do wiary? Tamci będą zwalczali prawdę dowodem zwodniczym, a na jej miejscu stawiali fałsze; a ci nie odważą się ani za prawdą przemawiać, ani zbijać fałszu? Tamci będą umieli, zalecając błędy i do nich ciągnąc, duszę słuchacza mową swoją straszyć, zasmucać, rozweselać, zapalać: a słowa prawdy mają być letnie, oziębłe, drzemiące? — Któż jest tak nierozumny, żeby na to się zgodził? Skoro więc istnieje sztuka wymowy, z której pomocą i prawda i błąd się rozpowszechnia, czemuż nie nabywają jej dobrzy, żeby służyła prawdzie, jeżeli jej używają źli w celach niegodziwych i przewrotnych?"

Nikt nie twierdzi, że samo studyowanie retoryki i nabycie w niej wprawy może kogoś uczynić dobrym kaznodzieją: — owszem wszyscy jej nauczyciele kładą słusznie główny nacisk na głębokie przejęcie się prawdami wiary, na potrzebę namaszczenia, świętego zapału, gorliwości apostolskiej, ale zarazem uznają konieczność ujmowania każdej myśli w dobrą formę homiletyczną. Kto tego nie umie, nie potrafi zająć słuchaczy i wpłynąć na ich wolę, chociażby samej osnowie jego nauk nic nie można było zarzucić. *X. A.*

Wrażenia z podróży.

Medyolan.

Jest to miasto najbogatsze, najbardziej przemysłowe, najbardziej też postępowe i nowoczesne na ziemi włoskiej. Z placu katedralnego, który wspaniale rozszerzono w ostatnich lat dziesiątkach i który stanowi centrum miasta, rozchodzą się ulice pięknie zabudowane kamienicami wysokiemi i okazałemi. Ale i miłośnik sztuki i zabytków przeszłości ma tu co oglądać: katedra medyolańska jest najpiękniejszą, najbardziej imponującą świątynią gotycką we Włoszech, choć można jej słusznie to i owo zarzucić, a zwłaszcza szerokiej i prozaicznej fasadzie, której brakuje lekkości i strzelistości gotyckiej. Budowę rozpoczęto w r. 1386, a skończono dopiero w roku 1813 pod panowaniem Napoleona I, który zajął się nią gorliwie wkrótce po swej koronacyi w Medyolanie (r. 1805); pracował więc nad nią długi szereg architektów, którzy odstępowali od

planu pierwotnego i czynili różne, a nie zawsze szczęśliwe dodatki; głównem zaś ich staraniem było od początku 16-go wieku ozdobić cały kościół z zewnątrz mnóstwem marmurowych posągów (jest ich przeszło 6 tysięcy!). Ale bądź co bądź, całość czyni wrażenie olśniewające i porywające, kiedy wyjdziemy na dach i na wieżę i przechadzamy się wśród tego lasu białych postaci ludzkich i zwierzęcych i innych przeróżnych ornamentów, zdobiących 123 wież spiczastych. Ogromnych rozmiarów wnętrze (kościół ten jest po bazylice św. Piotra w Rzymie największy we Włoszech i może pomieścić około 40.000 ludzi) odznacza się powagą majestatyczną, którą potęguje czar światła, wpadającego przez barwne witraże. W krypcie są złożone w srebrnej trumnie, wysadzanej klejnotami, relikwie św. Karola Boromeusza. Tu miałem szczęście odprawić Mszę św. — tylko w tej krypcie wolno celebrować w obrz. łacińskim, w samym zaś kościele odprawia się Mszę według rytu Ambrozyańskiego, o czem dowiedziałem się z niemałem zdziwieniem w czasie poprzedniego pobytu swego w Medyolanie.

Kościół św. Ambrożego zbudował ten wielki biskup w latach 379—386 po śmierci swego brata św. Satyra, aby tam złożyć relikwie św. Męczenników Gerwazego i Protazego, ale formę swoją dzisiejszą otrzymała ta świątynia po przebudowie, dokonanej z początkiem 12. wieku. W latach 1865—1889 oczyszczono ją z niepotrzebnych dodatków i przywrócono jej styl poważnej bazyliki lombardzkiej. Przez jedną z kaplic wchodzi się do kaplicy św. Satyra, ozdobionej mozaikami z końca 5-go wieku, a zbudowanej ponad inną, jeszcze starszą, z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Przed wielkim ołtarzem otrzymał (w r. 387) św. Augustyn chrzest z rąk św. Ambrożego, a później (od wieku 9—15-go) dziewięciu cesarzy sławną „koronę żelazną“. Na placu przed kościołem stoi jeszcze pod lipami kolumna starożytna, koło której zabronił św. Ambroży cesarzowi Teodozyuszowi wstępu do świątyni za to, że ukarał straszną rzezią miasto Tessalonikę (r. 389). Cóż to za wspomnienia! Jakie to wielkie chwile dziejowe stają tu przed oczyma duszy wędrowca ze stron dalekich! Iluż to jednak zwyczajnych turystów nie zwiedza wcale tego kościoła (posiadającego także piękne dzieła sztuki), bo ich nie pociągają zabytki starożytne!

Najstarszym zaś z kościołów medyolańskich jest San Lorenzo, odnowiony w r. 560 w stylu bizantyńskim, a po dwukrotnem spaleniu na nowo odbudowany; jest to wspaniałe dzieło architektury, — sklepienie rozpięte jest po nad 8-miu okrągłymi łukami. Z 5-go wieku zachowały się kaplice św. Hipolita i Akwilina. Przed kościołem jest piękny portyk starorzymski (16 marmurowych słupów korynckich).

Kościół Sant' Eustorgio posiada obok innych dzieł sztuki najpiękniejszy w Medyolanie pomnik marmurowy z wieku 14-go: jest to płaskorzeźba, wyobrażająca w sposób bardzo dramatyczny mękę P. Jezusa. Capella Portinari (którą zbudował Michelozzo w latach 1462—66) należy do najwytworniejszych dzieł wczesnego renesansu.

W kościołach i muzeach medyolańskich reprezentowana jest najlepiej szkoła lombardzka, której pierwszym założycielem był Vincenzo Foppa († 1492). Po nim stanął na jej czele Leonardo da Vinci (1452—1519), który pochodził z Florencyi, ale przeszło 14 lat pracował w Medyolanie, dokąd przybył w r. 1482. Tu wymalował on na ścianie refektarza w klasztorze Dominikanów, przylegającym do kościoła Santa Maria delle Grazie, sławną swoją Wieczerzę, jedno z największych arcydzieł sztuki, które jest jednak niestety prawie zniszczone. Uczniami jego byli Boltraffio, Marco d' Ogionno, Cesare da Sesto, Andrea Solari, z których zwłaszcza pierwszy i ostatni zbliżyli się bardzo do wyżyn jego twórczości. Najznakomitszym jednak jego następcą a pośrednio i uczniem był Bernardino Luini (około 1470—1530), artysta genialny i bardzo płodny, którego dużo utworów pozostało w Medyolanie (w galeryi Brera fresk, wyobrażający Madonnę ze św. Antonim i św. Barbarą, św. Katarzyna, niesiona przez trzech Aniołów do grobu, szereg fresków z życia Matki Boskiej i t. d.). Bardzo wybitnym malarzem szkoły lombardzkiej jest także Gaudenzio Ferrari.

Obok reprezentantów tej szkoły posiadają galerye medyolańskie znaczną liczbę arcydzieł innych mistrzów, że tylko wymienię śliczne „Sposalizio“ (Zaślubienie N. Panny) Rafaela, Trzech Króli Correggia (Brera), Andrzeja Solari'ego Chrystusa cierniem ukoronowanego (Museo Poldi-Pezzoli, — jest to obraz godny Leonarda pod względem wyrazu i wykończenia), posąg grobowy Gastona de Foix, wykonany przez Augustyna Busti'ego, św. Rodzinę Correggia, Madonnę Boltraffia, Archanioła Michała Sodomy, portret poety — Antonella da Messina, św. Hieronima Ribery. Dzieła, wymienione tu na końcu, znajdują się w pięknie odnowionym niedawno castello sforcesco, w którem pomieszczono bogate zbiory miejskie, archeologiczne i artystyczne. Wszystko tu przypomina najważniejsze wydarzenia z dziejów Medyolanu i zasługi jego książąt około rozwoju sztuk pięknych: Gian Galeazzo Visconti (1385—1402) popierał usilnie budowę katedry i założył sławny kościół i klasztor Kartuzów, zwany „Certosa di Pavia“, zamieniony dziś na muzeum; jest to jedna z najpiękniejszych budowli renesansowych (w pobliżu Medyolanu). Po Viscontich panowała tu przez 85 lat rodzina Sforza. Lodovico Sforza il Moro otoczył się wspaniałym dworem, założył akademię uczonych i artystów, protegował Bramantego i Leonarda. W latach 1499—1525 panowali tu na przemian książęta z domu Sforza i królowie francuscy Ludwik XII i Franciszek I. Po wygaśnięciu dynastyi Sforza (w r. 1535) oddał cesarz Karol V Medyolan swemu synowi Filipowi II i odtąd rządzili tu Hiszpanie aż do r. 1713, dając się nieraz ciężko we znaki ludności (o niegodnem i despotycznem postępowaniu namiestników hiszpańskich wobec św. Karola Boromeusza, godnego następcy św. Ambrożego, wspomina także poświęcona mu Encyklika Piusa X). Od r. 1713—1796 należał Medyolan do Austryi, od 1796—1814 do Francyi, której miasto zawdzięcza swoje piętno nowoczesne; w tym czasie zbudowano między innemi „Arenę“ dla igrzysk ludowych, — na wzór amfiteatrów rzymskich i bramę tryumfalną z białego marmuru, ozdobioną licznemi rzeźbami: arco della pace. Po upadku Napoleona dostał się Medyolan na nowo pod panowanie austryackie (1814—1859). Ten okres jego historyi przypominają różne przedmioty i malowidła w museo del risorgimento nazionale, które stanowi dział oso-

bny w castello sforzesco i ciągle na nowo podsyca u zwiedzających je Włochów nienawiść do Austryi. Wybitnych dzieł sztuki niema ani tutaj ani w „galleria d'arte moderna". *X. P.*

Anglicy.

Naród ten stanowi zupełne przeciwieństwo do romańskich i do naszego. Zimny, flegmatyczny, ociężały, niechętny wszelkim porywom idealnym, powoduje on się w polityce swojej tylko interesem praktycznym, tylko wyrachowaniem kupieckiem, dążąc systematycznie i wszelkimi środkami do opanowania dróg handlowych na wszystkich morzach i do usunięcia wszystkich współzawodników. Inny był jego charakter w czasach, kiedy nie przejął się jeszcze duchem materyalizmu, kiedy żył jeszcze w łączności z Kościołem. Chrześcijaństwo rozszerzyło się łatwo i szybko w Anglii i zaraz zaczęły się objawiać zbawienne skutki jego wpływu. W kalendarzu saksońskim znajdujemy 23 królów tego szczepu i 60 niewiast pochodzenia królewskiego, zaliczonych w poczet Świętych. Powstały liczne parafie i klasztory, a przy każdym był dom gościnny dla podróżnych i pielgrzymów (xenodochium), przy każdej katedrze szpital. Ustawy kościelne przeznaczały tylko trzecią część dochodów z dóbr duchownych na utrzymanie kleru, drugą zaś na budowę domów Bożych, trzecią dla ubogich. Duchowieństwo nauczało młodzież, głosiło co niedzielę słowo Boże w narzeczu ludowem, pielęgnowało chorych. Zakonnicy osuszali bagna, wycinali lasy, uczyli uprawiać ziemię. Pomyślność kraju zaczęła szybko wzrastać.

Alfred Wielki (871—901) jest jednym z najszlachetniejszych i najmędrszych monarchów, jakich wspominają dzieje. Wyswobodziwszy kraj swój od najezdców, pracował z całem poświęceniem dla jego dobra, szerzył oświatę w duchu katolickim, sprowadzał na dwór swój mężów uczonych, przełożył sam na język ojczysty Boecyusza „O pociesze filozofii", Orozyusza Historyę powszechną, św. Bedy Dzieje kościelne Anglii, św. Grzegorza W. „Regula pastoralis". Za jego podnietą powstała „Kronika saksońska", ważne źródło do dziejów Anglii. Dzięki jego usiłowaniom zaczęła rozwijać się poezya i proza anglosaksońska. Lud uzyskał lepsze ustawy, lepiej też nauczył się bronić swojej ojczyzny.

Później przyszłe czasy gorsze, — straszliwe wojny zniszczyły kraj i spowodowały zdziczenie obyczajów. Biskupi anglosaksońscy żyli jak świeccy magnaci i zapominali o swoich obowiązkach; wielu z nich złożono z urzędu na synodzie w Windsorze za Wilhelma Zdobywcy. Dopiero nowy arcybiskup kantuaryjski i prymas Kościoła angielskiego Lanfrank († 1089 r.) zaprowadził w nim znowu porządek, czuwając pilnie nad wykształceniem i karnością duchowieństwa. Wolność, przywrócona Kościołowi, umożliwiła całemu narodowi uzyskanie swobód politycznych, których mu królowie odmawiali. Baronowie angielscy, którzy zmusili w r. 1215 króla Jana do podpisania sławnego dokumentu „Magna Charta libertatum", nazwali się wojskiem Bożem i Kościoła świętego i mieli po swojej stronie prymasa Langtona. Król przyrzekł w tym dokumencie przywrócić Kościołowi angielskiemu jego dawne prawa i swobody, a przedewszystkiem wolność wyborów. Do pobierania podatków było odtąd koniecznie potrzebne przyzwolenie „wielkiej Rady", złożonej z arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów i baronów. Inne paragrafy zabezpieczały poddanych przeciw nadużyciom władzy królewskiej. Człowiek wolny nie mógł być odtąd aresztowany lub pozbawiony własności albo w inny sposób ukarany inaczej, jak tylko na podstawie prawnego wyroku równych mu ludzi (pares) albo ustaw krajowych. Nikomu nie wolno było odmawiać wymiaru sprawiedliwości itd. Jednakowoż lud wiejski był uciskany i krzywdzony przez szlachtę (podobnie jak w innych krajach), co było powodem rokoszu, który wybuchnął w r. 1381, ale skończył się klęską gnębionych.

Miała jednak konstytucya angielska swoje dobre strony, które zachowała do dnia dzisiejszego: „Od samego początku" mówi Hallam [1]) „prawo angielskie poddawało szlachtę sądom pospolitym i skazywało potomków rodów starodawnych na takie same kary, jakim podlegały inne klasy społeczeństwa. Nigdy nie uwalniało ono szlachty od ciężarów publicznych. Dlatego skromne przywileje dziedzicznych prawodawców tego kraju, parów angielskich, mniej budzą zazdrości niż przywileje innych arystokracyi europejskich". Arystokracya ta mniej była wyłączną od innych, bo ciągle przyjmowała nowych członków z warstw niższych. Godność rycerską mógł pozyskać każdy, kto zapobiegliwością i oszczędnością doszedł do posiadania znaczniejszego majątku ziemskiego, albo odznaczył się męstwem na polu bitwy, a każdy szlachcic pospolity mógł zostać parem. W Izbie gmin szlachta łączyła się z ludźmi niższych stanów do wspólnej pracy, ze złotnikami, kupcami, sukiennikami, których wysyłały do parlamentu miasta handlowe. Dopiero w ostatnich latach przyszło do ostrej walki między większością Izby gmin a Izbą lordów, której prawa znacznie ukrócono.

Z e r w a n i e z K o ś c i o ł e m, którego sprawcą był Henryk VIII, odbiło się fatalnie na charakterze narodu angielskiego i na dalszej jego historyi. Konfiskata całego majątku kościelnego pozbawiła setki tysięcy ubogich udzielanej im hojnie jałmużny a nie zbogaciła korony, ponieważ go roztrwoniono w krótkim bardzo czasie. Katolicy doznawali krwawego prześladowania; całemu ludowi odebrano wolność sumienia, — nie wolno było wyznawać innej wiary oprócz tej, którą król i parlament posłuszny mu niewolniczo przyjęli za swoją. „Nauka pobożności dla chrześcijan", spisana na rozkaz Henryka VIII, odrzucała prymat papieski, a głosiła obowiązek bezwarunkowego posłuszeństwa dla wszystkich rozporządzeń królewskich. Przyjęto nową zasadę „prawną" (na wniosek przewrotnego Cromwella), że każdy oskarżony o zdradę stanu i uznany za winnego przez parlament, może być wydany bez procesu i wyroku sądowego w ręce karzącej sprawiedliwości. W ten sposób mógł rząd łatwym sposobem pozbywać się ludzi całkiem niewinnych, których poczytywał za niebezpiecznych dla siebie. Sam Henryk VIII. pozbawił życia dwie własne żony, dwóch arcybiskupów, ośmnastu bisku-

---

[1]) Przyt. u Holzwarth'a „Historya Powszechna," tom V. str. 359.

pów, trzynastu opatów, pięciuset zakonników i 428 innych osób[1]).

Po jego śmierci zaprowadzono nowe zmiany w religii państwowej: parlament zniósł jego „sześć artykułów“ wiary, głoszących, że 1) w Eucharystyi prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa są istotnie obecne pod formą i bez substancyi chleba i wina; 2) Komunia pod obiema postaciami nie jest koniecznie do zbawienia potrzebna; 3) księżom, według prawa Bożego, nie wolno się żenić; 4) śluby zakonne, pomimo zniesienia klasztorów, mają być zachowywane; 5) należy odprawiać msze za zmarłych; 6) spowiedź uszna jest konieczna. Usunięto liturgię dawną, a przepisano nową; wydano „księgę wspólnej modlitwy“ („Book of common prayer“), której nie wolno było odrzucać ani krytykować pod grozą wysokiej grzywny albo więzienia. Przeciw powstańcom, broniącym dawnej wiary, powołano nawet wojska najemnicze, złożone z cudzoziemców; biskupów, nie zgadzających się na zaprowadzone zmiany, wtrącano do więzienia i składano z urzędu. W r. 1552 ułożył arcybiskup Cranmer z Ridley'em, biskupem londyńskim, nowe wyznanie wiary w 42 artykułach. Była to mieszanina nauk Lutra, Zwingli'ego i Kalwina z katolickiemi. Kazano wierzyć wyznawcom krajowego Kościoła w osnowę symbolów: apostolskiego, nicejskiego i Anastazyańskiego i w usprawiedliwienie przez samą wiarę; przyjęto dogmaty o grzechu pierworodnym i o wolnej woli; z sakramentów zatrzymano tylko chrzest i Eucharystyę, — pojętą w duchu kalwińskim. Królowi przyznano najwyższą władzę w Kościele.

Wyznanie to podpisał król Edward VI i większa część duchowieństwa. Za Elżbiety sformułowano na podstawie tego wyznania nowych 39 artykułów, w których odrzucono prymat papieski, ofiarę Mszy św., transsubstancyacyę, naukę katolicką o czyścu, o wstawiennictwie Świętych, o czci obrazów i odpustach. Wszystkich zaś, którzy wyrażali słowem lub pismem jakieś wątpliwości o prawdzie tych artykułów, karano jako kacerzy. Ustanowiono osobny trybunał (t. zw. „wysoką komisyę“), który miał ścigać nie uznających supremacyi królewskiej w sprawach kościelnych i nie potrzebował się wcale krępować przepisami prawa pospolitego. Dla katolików więc przestała istnieć „Magna Charta Libertatum“, którą tak szczyciła się Anglia średniowieczna. Za usuwanie się od nabożeństwa urzędowego wymierzano kary pieniężne lub cielesne i wtrącano do więzienia. Obficie płynęła krew męczenników. Najstraszniejsze zaś ciosy spadły na nieszczęśliwą Irlandyę, którą doprowadzono do skrajnej nędzy za to, że nie chciała wyrzec się wiary ojców. Prześladowano także „purytanów“ czyli „nonkonformistów“, tj. wyznawców nauki Kalwina, którzy sprzeciwiali się organizacyi episkopalnej i innym urządzeniom „papistycznym“ zreformowanego kościoła angielskiego.

Przy tem wszystkiem okazywał się parlament narzędziem zupełnie uległem monarchów: za rządów Maryi katoliczki wyrzekł on się stanowczo błędów herezyi (w r. 1553), oświadczył, że wspomina z żalem i smutkiem o odszczepieństwie kościelnem i wyraził nadzieję, że za pośrednictwem króla i królowej uwolniony zostanie od wszelkich kar kościelnych i przyjęty na nowo na łono Kościoła powszechnego, — co też nastąpiło rzeczywiście. Na rozkaz jednak Elżbiety zmienili ci ludzie znowu odrazu swoje rzekome przekonania religijne.

Tak można wogóle stwierdzić w historyi ostatnich wieków, że protestantyzm oddziałał bardzo ujemnie na charakter narodu angielskiego. Udawał on nieraz w polityce swojej szlachetną bezinteresowność, ujmował się niby za narodami pokrzywdzonymi, ale główną jego pobudką był zawsze interes materyalny. Nawet te objawy religijności anglikańskiej i purytańskiej, które wydają się z pozoru najwięcej zasługującymi na pochwałę, przybierają postać mniej piękną po bliższem zbadaniu ich źródeł, jak n. p. ścisłe przestrzeganie spoczynku niedzielnego: w dniu tym ustaje wszelka praca, nie pozwala się na rozrywki najniewinniejsze, słucha się kazania, znosi się cierpliwie nudę — na to, żeby można przez wszystkie dni powszednie myśleć ze spokojnem sumieniem wyłącznie o sprawach doczesnych, o pomnożeniu swoich dochodów i samolubnem ich używaniu. Podobnie ma się rzecz z moralnością, która stoi na pozór w Anglii na poziomie daleko wyższym niż w innych krajach, ale w rzeczy samej kryje pod pozorem przyzwoitości, zwłaszcza w wielkich miastach, zepsucie budzące grozę[1]).

Z drugiej jednak strony posiadają Anglicy urządzenia i stowarzyszenia, które mogą służyć za wzór innym narodom, a zwłaszcza dużo czyni się dla podniesienia umysłowego i moralnego klas niższych, w t. zw. „settlements“ (= urządzenie, zaopatrzenie). Ludzie z wyższych stanów zbliżają się do robotników, żeby ich oświecać i dostarczać im szlachetnych rozrywek, budują dla nich sale koncertowe, zakładają biblioteki i t. p.

W wieku 19-tym, a zwłaszcza w ostatnich lat dziesiątkach nastąpił zwrot bardzo korzystny w stosunku protestantów angielskich do katolicyzmu, któremu przy-

[1]) W ostatniej mowie, którą wypowiedział do parlamentu, tak określił Henryk wyniki swoich „reform“ kościelnych: „Z wielkim smutkiem dowiaduję się, jak lekkomyślnie roztrząsane i znieważane bywają słowa Boże we wszystkich karczmach i szynkach, jak jego nauczyciele są opieszali i obojętni; wiem o tem dobrze, iż nigdy może miłość chrześcijańska nie była tak słabą, jak dzisiaj, — nigdy nie było mniej życia cnotliwego i bogobojnego, nigdy chrześcijanie mniej Bogu nie służyli!“ Ówczesny zaś poseł wenecki przy dworze angielskim tak pisał do swego rządu: „Zdaje się, jak gdyby teraźniejsi Anglicy innej byli natury niż ich przodkowie. W rzeczach wiary przykład i wola króla jest dla nich wszystkiem; jak król wierzy, tak oni wierzą; gdyby zażądał, gotowi byliby przyjąć mahometanizm lub judaizm; najchętniej zaś zgodziliby się na taki system religijny, któryby im zapewniał jak największą swobodę i rozpasanie życia lub zysk dotykalny przynosił“. (Holwarth l. c. V. str. 364 i 368).

[1]) W r. 1882 było w Londynie przeszło 5000 domów nierządu, a w tych więcej niż 30.000 niewiast upadłych, a nadto liczono w przybliżeniu około 40.000 nierządnic, mieszkających osobno. Według Ryan'a i Talbot'a przypada tam na 7 niewiast jedna nierządnica. Według Hügel'a zapada w Anglii co roku 1,460.000 osób na kiłę. Także pijaństwo jest tam bardzo rozpowszechnione i wzrasta z każdym rokiem: i tak przyaresztowano w Londynie w r. 1866 za pijaństwo 18.383 osób, czyli 5412 na 1 milion mieszkańców, a w r. 1876: 32.328, czyli 7676 na 1 milion (por. Oettingen'a „Moralstatistik“ etc. wyd. 3 z r. 1882, Erlangen, str. 197, 699, 690). Wobec tego dziwnie wyglądają zdania optymistyczne, które czyta się nieraz i u nas o moralności Anglików.

znano zupełne równouprawnienie; dawne uprzedzenia przeciw Kościołowi znikają, wielu mężów światłych i wybitnych powraca do niego; „Catholic Truth Society" („Stowarzyszenie prawdy katolickiej") zajmuje się gorliwie rozpowszechnianiem dobrej literatury: jest to ruch, dużo obiecujący na przyszłość. *N.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Tarnowa. Do licznego zastępu księży, wywiezionych do Rosyi, których wymieniliśmy w Nrze 36 z r. b., musimy dodać nazwisko X. Dra Michała Reca, profesora teologii moralnej i wicerektora seminaryum duchownego w Tarnowie. Napisał on list do rodziców, w którym wyraził nadzieję, że Moskale pójdą sobie wnet z Tarnowa i posłał go przez jednego z alumnów. To mu poczytano za wielką zbrodnię, godną ciężkiej kary deportacyi. Ten sam smutny los spotkał i alumna.

„Lud Katolicki" zaczął znowu wychodzić po ustąpieniu Rosyan i wywiązuje się wybornie z trudnego swego zadania. To też rozchodzi się już w 19.000 egzemplarzy. Między innemi drukuje teraz zajmujące „Wrażenia z pobytu Moskali w Tarnowie". Redaktorem jest nadal X. Dr. Franciszek Paryło, wydawcą X. Prałat Wilczkiewicz w Bochni.

Ze Stanisławowa. Superyorem OO. Jezuitów został X. Włodzimierz Piątkiewicz w miejsce X. Piotra Gołąbka, który został przeniesiony do Krakowa. Rosyanie wywieźli 75-ciu obywateli stanisławowskich, a między nimi księży ruskich: mitrata Jana Hordijewskiego i Dra Jeremiego Łomnickiego, rektora semin. duch.

Sekretaryat dla katolickich stowarzyszeń robotniczych z siedzibą w Krakowie, pozostający pod kierownictwem X. Ludwika Kasprzyka, otworzył w lokalu swoim przy ul. św. Tomasza bezpłatne Biuro informacyjne i porady prawnej we wszystkich sprawach wynikających z obecnego położenia.

Rodzinom osób powołanych do wojska udziela się bezpłatnie porady i pomocy w uzyskaniu wszelkich ustawowo należnych świadczeń państwowych jak: zapomogi na utrzymanie rodziny powołanego do wojska, zapomogi dla inwalidów, zapomogi po poległych i t. p.

Pomoc w wyszukiwaniu zaginionych członków rodzin, udzielanie wiadomości o rannych, zaginionych i poległych żołnierzach i legionistach, jest również zadaniem Biura.

Sekretaryat szczególną kładzie wagę na sprawy wychodźców wojennych tak tych, którzy jeszcze są na obczyźnie, jak i tych, co już do kraju powrócili. We wszystkich sprawach wynikłych z pobytu wychodźców wojennych na obczyźnie, przychodzi Biuro Sekretaryatu z poradą i pomocą.

Wreszcie i w sprawie odszkodowań wojennych, oraz odbudowy kraju, udziela Biuro z całą gotowością wyjaśnień.

Z usług Biura korzystać mogą bezpłatnie członkowie katolickich stowarzyszeń robotniczych i rodziny tych członków, oraz osoby ze sfer niezamożnych. Biuro Sekretaryatu otwarte jest w dnie powszednie od 10—1 i od 5—6. W niedziele i święta od 11—12. Na odpowiedzi pisemne należy załączyć markę za 10 hal. Na listy nieopłacone, lub niedostatecznie opłacone nie odpowiada się. Adres Biura: Sekretaryat dla katol. stowarzyszeń robotniczych, Kraków, ul. św. Tomasza 37.

O kwestyi rzymskiej ogłosił świeżo rozprawę godną uwagi profesor uniwersytetu praskiego X. Dr. Karol Hilgenreiner p. n. „Die römische Frage nach dem Weltkrieg": „Grzmot armatni nad Soczą" mówi on we wstępie, „obudził do życia umarłą. Pogrzebano ją starannie i raz po raz można było słyszeć: ona już umarła, naprawdę umarła i niema już o niej co mówić. A przecież ona żyła i żyje: kwestya rzymska". Sto lat minęło właśnie od chwili, kiedy kongres wiedeński po upadku Napoleona oddał Papieżowi jego stolicę. Dziś Namiestnik Chrystusowy jest znowu więźniem i nie może swobodnie wykonywać swego urzędu. Urągają mu bezkarnie i żyd Nathan i inni wolnomularze i spiżowe posągi Giordana Bruna, Garibaldiego, Wiktora Emanuela. Dopóki Włochy były w przymierzu z Austryą i Niemcami, nie chciano i w tych państwach słyszeć o „kwestyi rzymskiej" i uważano ją za umarłą. Ale teraz rozumieją i tam, że trzeba nią będzie się zająć, że po szczęśliwem, da Bóg, zakończeniu wojny z Włochami, trzeba je będzie zmusić do oddania Papieżowi pewnej części przynajmniej jego własności. Rzecz oczywista, że rozwiązanie tej kwestyi nastręczy wielkie trudności. Nie byłoby wcale rzeczą pożądaną, żeby przemocą odbudowano państwo kościelne i żeby go bronił oręż zwycięzców przeciw nowym na nie zamachom. To też powiedział w czerwcu r. b. Sekretarz Stanu Kardynał Gasparri do wydawcy katolickiego „Corriere d'Italia": „Watykan pokłada w Bogu nadzieję, że położenie jego będzie uregulowane nie orężem obcym, ale przez tryumf sprawiedliwości, którą chciałby widzieć coraz bardziej rozpowszechnioną w narodzie włoskim, zgodnie z tegoż prawdziwymi interesami".

Wolnomularze włoscy wobec wojny. Stowarzyszenie wolnomularskie zapewniało zawsze uroczyście, że jest spokojnym związkiem międzynarodowym, który zajmuje się tylko filantropią i pracą kulturalną, a nie ma żadnych celów politycznych. Napróżno przestrzegali katolicy i sami Papieże przed destrukcyjną robotą tej sekty, — rządy europejskie pozwalały jej działać, a nawet królowie bywali jej członkami. Teraz jednak zrzucili wolnomularze włoscy maskę, którą zakrywali dotąd oblicze swej sekty, przez co wywołali rozdwojenie w jej szeregach i zniewolili towarzyszy swoich Niemców do stanowczego potępienia swej działalności. Niedawno uczynił to Dr. Ludwik Muffelmann w broszurze p. n. „Die italienische Freimaurerei und ihr Wirken für die Teilnahme Italiens am Kriege. Handschrift nur für Freimaurer". (Berlin, Unger, 1915). Stwierdza on z boleścią i oburzeniem, że „krwawy szał opanował naród włoski i nakłonił go do wojny, a brzemieniem tej wojny obarczyło się wolnomularstwo włoskie". Już na długo przed zerwaniem trójprzymierza przez Włochy rozesłali tamtejsi kierownicy sekty do wszystkich lóż wezwanie do tworzenia komitetów, które miały zająć się dostawami wojennemi i udzielać poparcia w tych sprawach władzom wojskowym i politycznym. We wrześniu r. 1914 uchwalono na kongresie wolnomularskim w Medyolanie, jak dodaje inny „brat" Niemiec, profesor Hesse[1]), że wielka loża włoska ma wszelkimi środkami przyczynić się do przygotowań wojennych, aby Włochy mogły w czasie właściwym uderzyć na Austryę, której wolnomularstwo nienawidzi jako mocarstwa „reakcyjnego i przychylnego Papiestwu". Do tego celu zmierzały okólniki „Wielkiego Wschodu" włoskiego z 31 lipca 1914 i z 6 września 1914, a „Wielki Mistrz" Ettore Ferrari pisał do lóż w Tryeście i w Trydencie: „Włochy wzięły udział w wojnie nie tylko w imię swoich świętych praw narodowych, ale także w imię międzynarodowej sprawiedliwości i humanitarności (!). Oby wojna skończyła się obaleniem austryacko-niemieckiego imperyalizmu"! Brat zaś profesor Vassaluzzo oświadczył w Katanii, że „wojna z Niemcami jest wykonaniem testamentu politycznego Mazziniego".

[1]) W art. p. n. „Die Freimaurer und der Weltkrieg", zamieszczonym w „Wochenzeitung für die Niederlande und Belgien" z 1-go sierpnia 1915.

Teraz już chyba nikt nie będzie wierzył, że wolnomularstwo jest poczciwem, spokój miłującem stowarzyszeniem dobroczynnem!

Z Ameryki doszła nas wieść smutna o przedwczesnej śmierci biskupa Edwarda Kozłowskiego, któremu dano było tylko przez rok i kilka miesięcy pracować na tem stanowisku. Urodził on się w r. 1860 w Tarnowie i tam skończył gimnazyum, poczem odbywszy jednoroczną służbę wojskową, uczęszczał jako słuchacz prawa na uniwersytet wiedeński. Ale wnet poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego, a mianowicie chciał pracować wśród naszych wychodźców w Stanach Zjednoczonych. W Milwaukee odbył studya teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1887. W pracy swojej pasterskiej odznaczał się poświęceniem i roztropną gorliwością. Kiedy w polskiej parafii w Saginaw wybuchła schyzma i kościół był zamknięty przez kilka miesięcy, posłano tam X Kozłowskiego, który wnet przywrócił parafię do równowagi i zaprowadził w niej porządek wzorowy. Podobnego dzieła dokonał w Manistee Mich., gdzie też założył czytelnię parafialną i zbudował nową szkołę — i w Bay City Mich. Nadto kilka nowych parafii i szkół polskich zawdzięcza mu swoje powstanie. W r. 1913 mianował go Pius X biskupem dla ludności polskiej archidyecezyi milwauckiej, która tę nominacyę przyjęła z wielką radością, nie spodziewając się, że nie długo cieszyć się będzie swoim Pasterzem. Cześć jego zasługom i pamięci!

Obecnie mają jeszcze rodacy nasi w Stan. Zjedn. dwóch Arcypasterzy swojej narodowości: X. Arcybiskupa Webera C. R. i X. Pawła Rhodego. Liczba parafii polskich wzrasta ustawicznie: w samem Chicago jest ich już 25. X. Arcyb. Weber pracował dotąd jako Biskup-sufragan przy boku Arcybiskupa Dra J. E. Quigley'a, który zmarł 10 lipca r. b. (rządził archidyecezyą chicagoską od r. 1903). Archidyecezya ta ma największą liczbę dusz ze wszystkich północno-amerykańskich (przeszło półtora miliona); wszystkie też narodowości tamtejsze są w niej bardzo poważnie reprezentowane: z 216 kościołów parafialnych miasta Chicago rozbrzmiewa w 94-ch język angielski; 31 mają Niemcy, 28 Polacy, 10 Włosi, po 9 Czesi i Litwini. Oprócz tego są tam kościoły, w których głosi się słowo Boże po francusku, po hiszpańsku, po rusku, słoweńsku, kroacku, węgiersku, flamandzku, holendersku, arabsku. Księży świeckich ma archidyecezya według schematyzmu na r. 1915: 496, zakonników 294, a więc jednego kapłana na 1450 dusz. Jest to liczba znaczna, ale nie wystarczająca wobec trudności, na jakie tam napotyka praca pasterska. W seminaryach kształci się obecnie 378 kleryków.

Za czasów zmarłego arcybiskupa wzrosła liczba katolików, parafii i szkół ogromnie. Parafii przybyło w tych 12 latach 73, kapłanów 224, uczniów w szkołach katolickich 33.400. Szczególnie wielką zasługę położył arcyb. Quigley przez zawiązanie (w r. 1905) stowarzyszenia, które zajmuje się gorliwie i skutecznie rozszerzaniem wiary („Church extension Society“), buduje kościoły i plebanie parafiom ubogim, — względnie udziela pomocy do budowy i utrzymania pasterzy i t. d. Takie stowarzyszenie było koniecznie potrzebne, bo organizacya duszpasterstwa po za obrębem większych miast okazywała ogromne braki. Miliony katolików żyły na rozległych preryach bez kościołów i księży. Otóż nowe stowarzyszenie zbudowało już szereg świątyń, a nadto umożliwia za pomocą swoich wagonów z kaplicami słuchanie Mszy św. wielu takim, którzy od dawna nie mogli być na żadnem nabożeństwie.

X. N.

Bibliografia.

Missionspredigten. Unter Mitwirkung anderer Ordensmitglieder herausgegeben von Robert Streit O. M. I. 8° Freiburg u. Wien 1914, Herdersche Verlagshandlung.

Erster Teil: Die Berufung der Heiden. (X i 146 str.). Freiburg 1913. Herder. M. 1.60; opr. w płótno M. 2.20.

Zweiter Teil: Der göttliche Wille. (VI i 178 str.) M. 1.80, K. 2.16; opr. w płótno M. 2.50, K. 3.

Dritter (Schluss-) Teil: Das apostolische Werk. (VI i 140 str.) M. 1.60, K. 1.92; opr. M. 2.20, K. 2.64.

Jest to szereg kazań, zachęcających gorąco i wymownie do popierania działalności misyonarzy, a napisanych przez X. Streit'a i kilku innych członków jego zakonu. W części pierwszej nawiązują autorowie do perykop adwentu i Bożego Narodzenia,—w drugiej do perykop W. Postu i W. Nocy, w trzeciej do perykop Ziel. Świątek. Nie wszystkie zamieszczone tu kazania są równej wartości, niektórym można zarzucić osnowę banalną i oklepaną, — ale są między niemi i bardzo dobre, pełne namaszczenia i siły, a zwłaszcza można to powiedzieć o naukach samego wydawcy. *X. P.*

Der Völkerkrieg als Prediger des Vertrauens. Kräftiges Kriegsbrot dargereicht von Dr. August Knecht, Professor an der Universität Strassburg i. E. 8° (IV i 32 str.) Freiburg 1915, Herdersche Verlagshandlung, 50 Pf.

Są to trzy konferencye, wygłoszone w sławnym tumie strasburskim, które mają być „posilnym chlebem wojennym“ dla narodu niemieckiego. Wojna, tocząca się dzisiaj, każe pokładać niewzruszone zaufanie w Bogu (1a konf.), w Kościele (2a konf.), w ojczyźnie niemieckiej (3a konf.). Nauki tej osnowy są potrzebne i u nas, dlatego zwracamy uwagę Współbraci na ten utwór homiletyczny, który i nam może poddać niejedną myśl dobrą, chociaż ma on słabe bardzo strony i nie może być zaliczony do wzorowych. Styl autora jest ciężki, miejscami nieprzystępny dla ogółu, kiedy mówi n. p. o „uniwersalizmie Kościoła, zgodnym z jego założeniem“ („Die Kirche erweitert durch ihren stiftungsgemässen Universalismus den geistigen Blick ihrer Glieder“ str. 17). Braku fantazyi i polotu nie zastąpią frazesy poetyczne tego rodzaju, jak n. p. „auf dem sturmumbrausten und wellenumbrandeten Meeresfelsen“ (str. 12). Mówiąc o niesłusznych oskarżeniach, wytaczanych przeciwko Niemcom, używa autor wyrażenia obelżywego: „bezczelne kłamstwo“ (str. 25). Wogóle są te konferencye daleko słabsze od kazań, wygłoszonych na ten sam temat przez XX. profesorów uniw. Jagiel., a wydanych p. n. „Wojna obecna w świetle religii“ (które poleciliśmy w Nrze 36 G. K. z r. b.). *X. P.*

Nekrologia.

Śp. X. Franciszek Leśniak.

Liczne straty poniosły nasze dyecezye polskie w tym roku wojny, którą tak boleśnie wszyscy odczuwamy. Niejednemu z tych zacnych współbraci naszych powinnibyśmy już w pierwszych numerach „Gaz. Kośc.“, które dano nam wydać po całorocznej przerwie, poświęcić obszerniejsze wspomnienie pośmiertne, ale nie możemy numerów tych zapełniać samymi nekrologami. Musimy więc na razie poprzestać na krótkich zapiskach, jesteśmy jednak gotowi podać później dokładniejsze wiadomości o życiu i zasługach tych kapłanów, jeżeli je kto raczy nam przesłać.

Śp. X. Franciszek Leśniak, urodz. 9. paźdz. 1846 w Zawoi, odbył studya teologiczne w seminaryum tarnowskiem, którego rektorem był podówczas jego stryj, śp. kanonik Marcin Leśniak. Otrzymawszy święcenia w r. 1870, pracował jako katecheta i dyrektor w szkołach klasztornych w Starym Sączu i w Staniątkach, później jako proboszcz w Zbylitowskiej Górze, a od r. 1887 jako kanonik gremialny i proboszcz w Tarnowie. Należał także do rady miejskiej, do rady nadzorczej Kasy oszczędności i wywierał wpływ bardzo znaczny na sprawy miasta i powiatu dzięki swej prawości i roztropności. Od Piusa X otrzymał godność szambelana papieskiego. Odznaczał się niepospolitem uzdolnieniem kaznodziejskiem i ogłosił drukiem kilka kazań i szkiców homiletycznych (w tygodniku lwowskim „Bonus Pastor“). Wydał także podręcznik etyki dla szkół żeńskich. Był znawcą i wielkim miłośnikiem sztuk pięknych. W r. 1909 zamieściliśmy z przyjemnością jego cenną i zajmującą rozprawę (która wyszła i w osobnej odbitce) p. n. „O malarstwie religijnem“. Był kustoszem muzeum dyecezyalnego, które

założył w Tarnowie X. Infułat Dr. Bąba i pouczał także alumnów w osobnych wykładach o sztuce kościelnej. Zmarł po długich cierpieniach 5. lutego r. b. w Tarnowie.

X. Adam Kopyciński.

Urodzony w Żmigrodzie 24. grudnia 1849, uczęszczał do gimnazyum w Tarnowie, gdzie też odbył zwyczajne studya teologiczne w seminaryum duchownem, po których ukończeniu wyświęcony w r. 1874 i wysłany przez śp. biskupa Pukalskiego do Wiednia, uzyskał tam po 4 latach stopień doktora teologii. Wróciwszy do dyecezyi, pracował najpierw przez czas niedługi jako wikary, potem przez szereg lat jako profesor teologii pastoralnej w seminaryum duchownem w Tarnowie, a wreszcie od r. 1892 do śmierci, jako proboszcz w Gawłuszowicach. Ale spokojna i jednostajna praca profesorska i pasterska nie zadowalała jego żądzy gorączkowej działania na szerszej widowni i dlatego rzucił się na pole polityczne i posłował przez kilkanaście lat do sejmu i do rady państwa. Nadto był jednym z najczynniejszych członków rady miejskiej w Tarnowie, zajmował się pracą społeczną, założył stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“, którego był także prezesem, Towarzystwo oświaty ludowej, handel skór (który jednak niestety nie mógł utrzymać się długo) i wogóle odgrywał rolę bardzo wybitną w życiu miasta i powiatu. W r. 1894 uzyskał godność kanonika honorowego kapituły tarnowskiej.

Działalność jego polityczna zawiodła poniekąd nadzieje duchowieństwa; unosił go bowiem często temperament zbyt żywy, dlatego w przemówieniach jego i postępowaniu nie było niekiedy pożądanej rozwagi i konsekwencyi. Przez pewien czas należał do stronnictwa demokracyi narodowej, z którego jednak wystąpił. W r. 1908 musieliśmy z nim polemizować w „Gazecie Kościelnej“ z powodu, że głosował w radzie państwa przeciw rezolucyi posła Schmidta, zmierzającej do ograniczenia liczby uczniów żydów w zakładach naukowych monarchii, a potem bronił się, twierdząc, że chrześcijańska miłość bliźniego kazała mu tak głosować [1]).

Śp. X. Kopyciński był także bardzo czynny na polu piśmiennictwa, a mianowicie wydał dwutomową książkę „O Sakramencie Pokuty“, która wyszła w kilku wydaniach, kazania o Męce Pańskiej, broszurę p. n. „Wierzę w św. Kościół powszechny“ (Tarnów 1912) i inne prace mniejsze. Był też w latach dawniejszych współpracownikiem „Gazety Kościelnej“.

Zakończył czynny swój żywot w październiku r. 1914. *R. i. p.* *X. P.*

Śp. X. Infułat Stanisław Walczyński

urodzony w Żywcu dnia 24. sierpnia 1841, † w Tarnowie 2. lutego 1915.

Podczas inwazyi rosyjskiej zmarł w Tarnowie pierwszy dygnitarz duchowny po X. Biskupie, prepozyt kapituły tarnowskiej X. Stanisław Walczyński. Nie było w dyecezyi kapłana, nie było w Tarnowie człowieka, którvby nie znał, nie czcił i któryby mógł zapomnieć »Infułata«. Znali go wszyscy kapłani dyecezyi, boć przecie w tej dyecezyi przez długi szereg lat za rządów aż trzech biskupów — najpierw jako kanclerz a później jako prepozyt kapituły — wybitną odegrał rolę. Cenili go wszyscy i czcili, bo wiedzieli o jego żarliwości o chwałę Bożą, o jego wielkim rozumie i wielkiem doświadczeniu.

Długi szereg lat życia dał mu możność, że wrósł i wczuł się i wżył w potrzeby dyecezyi i otoczenia. Ale że z tego lat szeregu doświadczenia zrobił taki a nie inny użytek, że znali go wszyscy, że zagościł w sercach i pamięci tysięcy — wszedł w pracę stowarzyszeń, ożywił i koło siebie skupił nie jedną zbiorową robotę, że jednem słowem, tyle dobrego zrobił, to już było wyłącznie jego zasługą i tajemnicą.

Błogosławiły jego dobroć dziecięta w ochronkach i starcy w przytułkach, czciła go i kochała młodzież szkolna, której był niegdyś katechetą a i potem zawsze pozostał przyjacielem i przewodnikiem duchowym, okazując jej zawsze wielkie serce i wielkie zainteresowanie przy każdem niemal spotkaniu i nie skąpiąc, zwłaszcza przy sposobnościach zbiorowego udziału w Komunii św. i wizytacyi w szkole takich słów, które jak skarb pozostawały w duszy na życie całe.

Miał klucz do głów i do serc. Umiał skutecznie pukać do źródeł dla stworzenia każdego dzieła nieodzownie potrzebnych. Nikt nie umiał w podobny sposób podtrzymywać i skierować ofiarności mieszkańców dyecezyi i miasta na cele miłosierdzia!

Ochronka dla opuszczonej dziatwy na Grabówce, dom dla nieuleczalnych, tania kuchnia, a w wielkiej części szkoła organistów i odnowienie i przyozdobienie katedry — to jego dzieła.

Miasto Tarnów zwłaszcza ma szczególniejsze powody opłakiwać zgon X. Infułata. Albowiem on niemal od zarania doby autonomicznej nie tylko zasiadał, lecz także pracował w radzie miejskiej, był obywatelstwa miejskiego i bratem i ojcem, brał udział we wszystkich przejawach życia publicznego, był głosem i zachęty i przestrogi, hamulcem waśni i ostoją dobra publicznego. Był mężem zaufania wszystkich stanów i opiekunem każdej dobrej sprawy. Był bardzo długo prezesem wydziału miejskiej kasy oszczędności, którą z niezwykłym taktem, przezornością i powodzeniem kierował, budząc temsamem powszechne zaufanie do instytucyi. Pragnął zwłaszcza gorąco, by mieszczaństwo katolickie skupiło i zjednoczyło się razem dla moralnego i ekonomicznego podniesienia się i rozwoju.

Dla nowo powstałego w dyecezyi związku katolicko-ludowego okazał przychylność pełną poświęcenia. Stanął na jego czele i pilnie interesował się rozwojem jego, jako też i pisma »Ludu katolickiego“. Lud z powiatu tarnowskiego w żywej zapewne pamięci przechowuje jego mowę, wypowiedzianą na wiecu powiatowym naszego Związku w czerwcu ubiegłego roku, w której w ognistych i porywających słowach wzywał cały lud polski do skupienia się pod sztandarem Chrystusa dla obrony naszych najdroższych skarbów przed wrogami Kościoła i Ojczyzny. Żywe i trwałe dzieła i zasługi, pamięć i czynów i przykładu, wspomnienie niewygasłe świetlanej postaci sługi Chrystusa i na długo, długo odczuty żal po stracie powetować się nie dającej — wszystko to pozostanie i starczy za testament i dziedzictwo po tym, który gasnącym głosem prosił o pożegnanie wszystkich i słabnącą dłonią wszystkim błogosławił. Cześć Jego pamięci! *T.*

Z czasów inwazyi rosyjskiej.

Magistrat lwowski jako zastępca namiestnictwa.

Wśród różnych wspomnień z dziejów okupacyi rosyjskiej naszego miasta, a w szczególności co się tyczy działalności magistratu miasta Lwowa, na szczególną wzmiankę zasługują funkcye, jakie magistrat ten pełnił „w zastępstwie politycznej władzy krajowej“. Wskutek nieobecności namiestnictwa, wiele spraw, często dla stron pilnych, należących do kompetencyi namiestnictwa, nie mogło być załatwionych, jak w szczególności pewne sprawy metrykalne, zmiany nazwisk, dyspenzy małżeńskie i t. p. Wówczas dr. Tadeusz Hilarowicz wskazał w prasie na to, że nadzwyczajne okoliczności muszą spowodować zastosowanie nadzwyczajnych zasad teoryi prawa publicznego, a w szczególności, iż nieobecną i odciętą od nas legalną władzę polityczną krajową może w tych okolicznościach zastąpić w pewnych sprawach władza polityczna pierwszej instancyi. Nie mogąc ze względów cenzuralnych pisać o „magistracie miasta Lwowa jako władzy politycznej pierwszej instancyi“, użył jako przykładu „starostwa w oblężonej twierdzy“. Dzięki stanowisku prezydenta Rutowskiego i jego pomocników, urzędników magistratu, którzy tę zasadę teoryi prawa publicznego uznali, magistrat miasta Lwowa załatwiał pewne sprawy „w zastępstwie namiestnictwa“, co obok wdzięczności i zadowolenia stron miało za skutek wielkie ideowe znaczenie prawno-polityczne. Pomimo stanu okupacyi wojennej, była w ten sposób w naszem mieście reprezentowana legalna polityczna władza krajowa przez swego legalnego zastępcę, jakim był magistrat lwowski, jako „lwowskie miejskie starostwo“. Nie jedyny to przykład, jak szerokie zastosowanie może w dzisiejszych, nadzwyczajnych okolicznościach znaleźć teorya prawnicza, która przewiduje wypadki, nie objęte i nie przewidziane przez ustawodawstwo.

---

[1]) P. str. 331, 355, 450 i 462 „Gaz. Kość.“ z r. 1908.

Ważność takich aktów, zdziałanych w czasie okupacyi przez magistrat lwowski w zastępstwie namiestnictwa, nie podlega wątpliwości — gdyż okoliczności wojenne uzasadniają tę nadzwyczajną kompetencyę, podobnie, jak nadzwyczajny stan konieczności państwowej uzasadnia akty przedsiębrane przez monarchów, chociażby sprzeczne z ustawami pisanemi. Zasady teoryi muszą w prawie publicznem uzupełniać pisane normy prawne, gdy te nie wystarczają. *T.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 6-go b. m. będą mówili XX. Dziurzyński i Głąb o nauczaniu religii w szkołach średnich w ubiegłym roku szkolnym (o godz. 4).

Korespondencya Redakcyi. W. X. M. Pasierbowicz w Sieniawie. Czeków dotąd nie mamy, bo to urządzenie pociąga za sobą pewne niedogodności. Przesłanie prenumeraty przekazem kosztuje tylko 10 hal., [illegible] każdy z Czcig. Abonentów, jeżeli chce, odciągnąć i przesłać tylko 10 Kor. 90 hal.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Administratorami parafii ustanowieni: w Ostrowie X. Grzegorz Urbański, zast. katechety szkoły realnej w Rawie Ruskiej; w Koropcu X. Edward Szczerbowski, kooperator w Monasterzyskach.

Przeniesieni: XX. Izydor Zmora z Kałusza do Kołomyi. Józef Kummer z Radowiec do Stanisławowa, Jan Witek z Czerniowiec do Seretu, Józef Walczak z Radziechowa do Bednarowa (jako ekspozyt), Kazimierz Zemanek z Tartakowa do Sokala, Józef Wierzbowski z Sokala do Złoczowa, Adam Pawlin z Brodów do Radziechowa, Augustyn Boraczek, przedtem wikaryusz w Płazowie, do Brodów.

Przeznaczeni na posady kooperatorów XX. nowo wyświęceni: Ludwik Bombas do Złoczowa, Jan Lewicki do Tłustego, Jacek Łukasiewicz do Łopatyna, Józef Muszyński do Gołogór, Jacek Muzyka do Swirza, Andrzej Pelczarski do Monasterzysk, Franciszek Byra do Tartakowa, Stanisław Perenc do Tłumacza, Franciszek Gaschler do Radowiec, Emilian Häusler do Gurahumory.

Do czynnej służby w duszpasterstwie wojskowem powołani XX: Izydor Richter, Jan Figura, Leonard Haschler, Hygin Schuttler, Karol Schuttler, Dr. Józef Paluch, Stanisław Ostachowicz, Piotr Struszkiewicz, Józef Adamski, Alojzy Kucharski, Maryan Pomersbach, Nestor Szukalski, Stanisław Sadowski, Paweł Niemiec, Adam Hausner, Leopold Dallinger, Alojzy Kozłowski, Kazimierz Gąska, Ignacy Wywiórski, Władysław Pilin, Kazimierz Bilczewski, Antoni Węsierski, Franciszek Froń, Jan Zachara, Józef Kała, Cyryl Lewalski (zwolniony), Wojciech Goleń, Albin Mydlarz, Michał Szczęch (w niewoli), Otto Kristen, Józef Garbicz.

Zmarł X. Apolinary Kasprzyk, gwardyan w Krystynopolu, w 12 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Egzamin konkursowy w bieżącym roku odbędzie się w dniach *16 i 17 listopada.* Egzamin pisemny rozpocznie się 16 listopada o godzinie 8 rano.

Kandydaci mają wnieść podania o przypuszczenie do egzaminu do Konsystorza Metropolitalnego za pośrednictwem Urzędów dziekańskich do końca października.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na prob. w Gawłuszowicach otrzymał X. Antoni Działo, prob. w Ostrowach; na prob. w Brzezinach X. Walenty Mucha, administrator w Luszowicach.

Adres: Tow. wz. pom. Kapłanów: Murarska 49. Wszelkie przesyłki i korespodencye dla Towarzystwa prosimy tak adresować.

Na fundusz prasowy przesłał X. Józef Janiszewski z Hliboki *20 Kor.* Nie zapominajmy i o tym funduszu pomimo ciężkich czasów!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.